

KS. LUIGI GIUSSANI
1922-2005

Teksty z filmu *Ksiądz Luigi Giussani 1922-2005*, wydanego we Włoszech 21 lutego 2015 jako dodatek do dziennika „Corriere della Sera”.

Wprowadzenie

Spotkać ks. Giussaniego, jego oczy i ludzkie drżenie

Tym filmem chcemy przypomnieć ks. Giussaniego w dziesiątą rocznicę jego odejścia do Nieba. Publikacja biografii *Vita di don Giussani*, jej liczne prezentacje i film *La strada bella* [*Piękna droga*], zrealizowany na sześćdziesiątą rocznicę powstania ruchu Komunia i Wyzwolenie, wzbudziły zainteresowanie postacią ks. Giussaniego, znacznie większe niż mogliśmy się spodziewać. Ja sam byłem zaskoczony.

W ostatnich miesiącach w wielu wzrastało pragnienie poznania go lepiej: wiele osób o nim słyszało, czytało jego biografię albo widziało jego dzieła, które rozprzestrzeniły się na cały świat; oni to mówili nam, że chcieliby wiedzieć, jaki był ks. Giussani, jak mówił, w jaki sposób siebie wyrażał.

Jak odpowiedzieć na takie zaciekawienie? Jak podzielić się ze wszystkimi tym, co wydarzyło się nam, którzy go spotkaliśmy?

Stąd pomysł na film, który pozwoliłby osobom, które nigdy go nie poznały, „spotkać” twarz ks. Giussaniego, jego spojrzenie, jego temperament, jego ludzkie drżenie w obliczu wydarzeń; słysząc sam jego głos można zrozumieć, co oznaczało dla niego spotkanie z Chrystusem, a patrząc na niego – zobaczyć tworzone przez Chrystusa nowe człowieczeństwo i fascynację, jaką Pan wzbudza w człowieku, który rozpoznaje Jego obecność.

Pomysł został natychmiast przyjęty przez redaktora naczelnego „Corriere della Sera”, Ferruccio de Bortoli. Dziękuję mu za to, że umożliwił powstanie tego filmu, który do jakiegoś stopnia odpowiada na pragnienie, by „zobaczyć i posłuchać” ks. Giussaniego.

W życiu i słowach ks. Giussaniego odkryliśmy pociągające chrześcijaństwo; to jemu zawdzięczamy zainteresowanie własnym życiem i ludzką drogą. Ta fascynacja nigdy nas nie opuściła; choć utykamy, popełniamy tysiąc błędów i tysiąc razy z nich powstajemy, nigdy nie obraliśmy innej drogi.

Bohaterem tego filmu jest ks. Giussani, człowiek powołany przez Boga, który właśnie dzięki temu powołaniu stał się bohaterem historii, która po dziesięciu latach od jego śmierci jeszcze się nie zakończyła: dzięki jego „tak” inni powiedzieli „tak”, to znaczy powiedzieli „ja”: najzwyczajni ludzie, którzy dziś żyją tą samą nowością, o której ks. Giussani zaświadczał swoim życiem.

Życzę wszystkim dobrego oglądania.

ks. Julián Carrón
Przewodniczący Bractwa Komunia i Wyzwolenie

FUNDAMENTALNY PROBLEM KAŻDEGO CZŁOWIEKA

Fundamentalnym problemem człowieka, każdego człowieka w każdym czasie, aż do końca świata, od kiedy usłyszano, że Bóg stał się człowiekiem, od kiedy to orędzie pojawiło się na świecie, właśnie to jest największym problemem życia: nie można sobie wyobrazić większego problemu, człowiek nie może sobie wyobrazić większego problemu dla swojej wolności. Chrystus: tak czy nie?

*

„Cóż z tego, jeśli weźmiesz wszystko, czego chcesz, a stracisz siebie? Co może dać człowiek w zamian za siebie?“ W ten sposób na świecie pojawił się sens, szacunek, cześć, przywiązanie, miłość, zaufanie, odpowiedzialność w osobie. Osoba.

Chrześcijaństwo nie narodziło się po to, by stworzyć religię, narodziło się z pasji do człowieka. Z miłości do człowieka, z szacunku do człowieka, z czułości do człowieka, z pasji do człowieka, z absolutnego poszanowania człowieka.

*

„Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?“ Nigdy w życiu żadne pytanie nie uderzyło mnie tak jak to.

*

W tym momencie nie ma nic głębszego i straszliwszego, a jednocześnie bardziej dla mnie oczywistego, niż to, że ja nie czynię siebie sam, nie daję sobie istnienia. W tym momencie to, co najbardziej moje, jest rzeczą, którą dostaję. Jeśli w tym właśnie momencie jest coś, czego doświadczam w sposób bardziej oczywisty, bardziej fascynujący, straszliwszy niż to: w tym momencie powinienem powiedzieć: „Ty, który mnie czynisz“.

Tak czy owak, jestem uczyniony, jestem dany, jestem darem Innego – Innego – który nie bez racji ukrywa się pod nazwą „Tajemnica“.

*

Tajemnica miłosierdzia wykracza poza każde wyobrażenie o spokoju i rozpacy; również przebaczenie mieści się wewnątrz tej tajemnicy Chrystusa.

Tajemnica jako miłosierdzie pozostaje ostatnim słowem również wobec wszystkich okrutnych zdarzeń historii.

Dlatego egzystencja jako ostateczny ideał wyraża się jako zebranie. Prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka żebrzące o Chrystusa.

*

DZIENNIKARZ: Dlaczego tak na księdza czekają?

KSIĄDZ GIUSSANI: Bo wierzę w to, co mówię.

DZIENNIKARZ: Tylko tyle?

KSIĄDZ GIUSSANI: Tak!

*

Człowieczeństwo jest spragnione tego Boga, to znaczy – jak mówi Jezus – „jest spragnione życia wiecznego“. Bez tego pragnienia wszystko byłoby niejasną, zamgloną, niestrawną nicością: im

bardziej było by się człowiekiem, im bardziej było by się świadomym, im impulsywniej by się kochało, tym bardziej wszystko stawałoby się tłamszące i nie do zniesienia. Człowiek pragnie wieczności, człowiek jest relacją z nieskończonością, to znaczy rzeczywistością wykraczającą poza wszelkie granice, w jakich rzeczywistość daje się poznać.

*

Nieskończoność jest *rzeczywista*! Cała istota człowieka, cała jego istota i godność, pasja – tak jest, namiętność i wzruszenie, które, jak teatrze, można oglądać w ludzkim „ja” – wszystko to rozgrywa się, kiedy człowiek nagle odkrywa, że mówi „ty”. Dzieje się tak wtedy, kiedy człowiek, patrząc na osobę, której nie znał, albo kiedy po raz pierwszy w życiu do tego dojrzał, mówi nagle „ty” w sposób przemyślany. *Ty!* To oznacza coś więcej: ty nie jesteś mną. Ty nie jesteś mną: nie mogę cię wykorzystywać, nie mogę cię używać, nie mogę sobie ciebie przywłaszczać, nie mogę cię kraść, nie mogę dostosowywać cię do moich celów, nie! Wtedy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, co oznacza szacunek, cześć, adoracja. Mężczyzna, który nie przeżył takiego momentu wobec swojej kobiety, nigdy jej nie kochał, nigdy!

ZWYCZAJNY KSIĄDZ DIECEZJI MEDIOLAŃSKIEJ

Ale jak moja matka mogła mi opowiedzieć o zmyśle religijnym, który sama otrzymała? Jak mogła w taki sposób czytać Ewangelię – ja byłem blisko stołu, prawie przy samym brzegu stołu i patrzyłem, jak czytała.

Opowiadała mi o Samarytance... a mój ojciec siadał przy moim łóżku i opowiadał mi przypowieść o bogaczu i biednym Łazarzu (był zawziętym socjalistą, więc co wieczór przypowieść o bogaczu!). Ja słuchałem z zapartym tchem i nigdy nie miałem dość! Ale w nim było coś podobnego, coś takiej samej natury jak tamte wydarzenia: on to czuł, wczuwał się w to, co się wydarzyło, w swojej terażniejszej prawdzie. I tak opowiadał mi tę ewangeliczną przypowieść z energią człowieka, który na co dzień doświadczał niesprawiedliwości, albo sprawiedliwości, albo pragnienia sprawiedliwości, głodu tego, kto był głodny i sytości tego, kto był syty.

*

Przypominam sobie tamten moment, to drzenie i przejęcie, kiedy zrozumiałem pierwszy raz w życiu, w całej głębi tego faktu, że Bóg istnieje.

Byłem w seminarium, w pierwszej klasie liceum, trwała lekcja historii muzyki poświęcona Donizettiemu: profesor nastawił na gramofonie fragment romansu z czwartego aktu *Faworyty*. Kiedy świetny tenor zaczął: „Wdzięczny duchu z moich snów, kiedyś migotałeś, ale cię straciłem” – w brzmieniu pierwszej nuty zrozumiałem z przejęciem, że to, co nazywamy Bogiem – i co jest nieuniknionym przeznaczeniem, dla którego się rodzimy – jest obiektem potrzeby szczęścia, jest szczęściem, którego serce nieprzerwanie potrzebuje. Ludzkie „ja”, serce człowieka, jest potrzebą szczęścia.

*

CHIARA BERIA DI ARGENTINE: Ale kim jest ksiądz Giussani?

KSIĄDZ GIUSSANI: Jest to zwyczajny ksiądz diecezji mediolańskiej, który przeszedł pełny cykl nauki w seminarium duchownym, rozpoczął w wieku 10 lat.

CHIARA BERIA DI ARGENTINE: Poszedł Ksiądz do seminarium mając 10 lat?

KSIĄDZ GIUSSANI: Tak. Zostałem tam jeszcze kilka lat jako nauczyciel. Potem odszedłem stamtąd, aby poświęcić się, poprzez nauczanie religii w szkołach państwowych, temu, aby Dobra Nowina była łatwiejsza do przyjęcia przez młodych.

*

Co dopiero wróciłem z podróży: w pociągu spotkałem grupkę studentów, którzy jechali do Cattoliki. Mieliśmy małe starcie i ja, wierzący, patrząc na ich zacieklą niewiarę, dobrze widziałem, że to jest powierzchowne. Bo przecież to przez ignorancję – właśnie taki osąd mi przychodził – to przez ignorancję to mówili, tak działali, tak się zachowywali! Wynikało z tego, że chrześcijaństwo zostało im dane, że spotkali chrześcijaństwo w jakiejś niesprzyjającej, nieodpowiedniej postaci, niezdolnej do ukazania znaczenia chrześcijaństwa, do objaśnienia go. Więc chodziło o metodę. Metoda, droga, przez którą dotarło do nich chrześcijaństwo, była niezdrowa, nie zawierała w sobie zdrowych wartości, na które chrześcijaństwo pozwala w życiu. Dlatego postanowiłem przerwać moje badania teologiczne, które nagle wydały mi się jałowe i abstrakcyjne w obliczu tej sytuacji, i zacząłem uczyć religii w liceum w Mediolanie.

*

Moja sytuacja życiowa jest podobna do sytuacji wielu osób, które kochają młodych i udaje im się dzięki Bożej łasce – w tym sensie można to nazwać „charyzmą” – dzięki Bożej łasce są w stanie przekazać młodym to, czego sami są pewni i co czują. Bez tej łaski prawdopodobnie nie byłiby w stanie tego zrobić.

*

Wchodząc po trzech schodkach do liceum im. Bercheta, mówiłem: „Po co tu wchodzę? Po to, żeby dać tej młodzieży szansę poznania tego, co ja poznałem: skoro ja mogłem poznać te racje, to oni też mają do tego prawo. A dalszą drogę wyznaczy już wolność”.

*

CHIARA BERIA DI ARGENTINE: Powiedział Ksiądz, że [jako Ruch] wcielacie w życie rzeczywiste inspiracje z roku 1968. Może nam Ksiądz dokładniej wyjaśnić swoje stanowisko?

KSIĄDZ GIUSSANI: Całkowicie podzielałam to umiłowanie autentyczności, głęboką potrzebę autentyczności i wolności, która na początku ożywiła strajki w 1968 r. Warto powiedzieć, że tego, aby społeczeństwo było bardziej prawdziwe, prowadzone w bardziej wzorcowy sposób, pragnęli nie tylko niektórzy, ale, jak przypuszczam, wszyscy obywatele. Powstanie naszego Ruchu w 1954 r. miało tę samą motywację: stworzyć ludzkość bardziej ludzką. Cytowałem zawsze jedno zdanie z Ewangelii, bardzo znaczące; mówi Pan Jezus: „Kto idzie za mną, będzie miał życie wieczne i po stokroć więcej tu na ziemi”. A ja mówiłem w klasie: „Jeśli nie pragniecie życia wiecznego, to rozumiem, bo to dlatego, że macie małą wyobraźnię; ale jeśli nie pragniecie po stokroć więcej tu na ziemi, to jesteście głupcami!” My chcemy, tak jak inni, lepszej ludzkości: takiej, która by lepiej przeżywała własne człowieczeństwo, ponieważ sama, z tylko własnymi pomysłami, fantazjami, energią nie jest w stanie żyć.

Właśnie o to nam chodzi z nazwą „Komunia i Wyzwolenie”: jedyna komunia to ta, którą Bóg uczynił z sobą możliwą przez Chrystusa, jedyna komunia pomiędzy ludźmi, którzy rozpoznają, że poszerzając wspólnotę, tworzą oazę bardziej autentycznego człowieczeństwa.

*

W tej epoce, przez którą Pan Bóg każe mi przechodzić w ostatnim krzyżu życia, tematem mojej medytacji jest zwykle ósmy psalm dawidowy. Znać go dobrze... Ale i tak go przeczytam. „O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!”

RYZIKO RODZICA, WOLNOŚĆ DZIECKA

Pamiętam pierwsze lata nauczania religii: kiedy przychodziły kłótnie i wysoka dialektyka, mówiłem: „Proszę bardzo, puście nas, księży, w skarpetkach, pozbawcie nas wszystkiego, ale nie zakazujcie nam wychowywać”. I z goryczą przyszło mi stwierdzić w kolejnych latach – bo mówiłem to trzydzieści lat temu – że szukaliśmy wszystkiego, ale oddaliśmy wolność wychowania. *Człowiek rozwija się dzięki relacjom, dzięki kontaktom z innymi.* Druga osoba jest konieczna tak na początku, by człowiek mógł zaistnieć, jak i później – by człowiek mógł się zrealizować, być coraz bardziej sobą. Dla realizacji człowieka konieczny jest horyzont totalny. Stąd wychowanie, przynajmniej potencjalnie, musi wprowadzać człowieka w rzeczywistość postrzeganą całościowo.

*

Serce, jak nazywa je Biblia, to pierwotne tworzywo człowieka... Ten zbiór potrzeb i pojmowania ich przeznaczenia – potrzeb szczęścia i prawdy i przeznaczenia, do którego one popychają... Biblia nazywa to „sercem”: serce człowieka, które rozpoznajemy jako potrzebę prawdy, piękna, dobra, sprawiedliwości, szczęścia – serce jest takie samo we wszystkich!

*

Ojciec i matka są nimi nie tylko dlatego, że najpierw karmią dziecko mlekiem, a kiedy podrośnie, dają mu risotto, ale dlatego, że dają całych siebie.

*

„Serce” zatem jest w Biblii ostatecznym kryterium prawdy dla człowieka, pozwalającym mu określić cel. Jeśli coś odpowiada sercu, tak pojmowanemu, to jest właściwe; jeśli nie odpowiada sercu, to jest niewłaściwe, przeciwne człowiekowi. Jeśli coś odpowiada, to wyjaśnia, jeśli nie – gmatwa.

*

Wciąż proponować, w każdej sytuacji mając nadzieję wbrew wszelkiej nadziei, wykorzystując każdą okazję, by pokazać rozumność tego, co się twierdziło i co się dawało, nawet kiedy reaktywność zdaje się temu przeczyć, nawet kiedy wydaje się, iż dziecko bądź wychowanek jest jakby nieczuły, nawet kiedy obiera on zasadniczo odmienne drogi. Należy kontynuować ów ojcowski i macierzyński, rodzicielski obowiązek, nawet z żalem w sercu, z jakąś straszną goryczą, przezwyciężając wszelkie przeciwności. Otóż to, to jest ów punkt, w którym rozgrywa się ryzyko wychowawcze, ponieważ właśnie nam dane jest kochać, tzn. proponować i towarzyszyć w weryfikacji propozycji, aby osoba, której coś proponujemy, mogła przyjąć racje, przyjęte wcześniej przez nas. Tym właśnie jest miłość. Nie może ona być roszczeniem posłuszeństwa, wynikającego z wmawiania, z nie ukształtowanego jeszcze przekonania. Każdy człowiek, a więc i dziecko, i młodzieniec, jest wolną relacją z przeznaczeniem, z nieskończonością, z Bogiem, z prawdą i dobrem. Jest relacją wolności i dlatego droga, na której rozgrywa się w nim poszukiwanie przeznaczenia, staje się tajemnicza.

*

Postawić znak zapytania przy tym, co zostało nam dane, co spotkaliśmy, co przeczytaliśmy, czy czego na nowo się dowiedzieliśmy, jest rzeczą słuszną: to jest krytyka! Św. Paweł podaje najwspanialszą definicję krytyki: *panta dokimázete to kalòn katéchete*, wszystko badajcie, zachowujcie to, co piękne, to, co w rzeczach wartościowe – bo piękno jest blaskiem prawdy, przez

nie prawda ukazuje się człowiekowi; wszystko badajcie – w ten sposób się dojrzewa – i zachowujcie to, co szlachetne, materię wartości, to, jak wartości dotyczą waszego konkretnego życia, dzisiaj: wartość, jaką coś ma dla życia.

*

Szczepan, setnik, Piotr... to wszystko osoby, który przyszły tutaj, które tędy przeszły. Pod czego wpływem byli, co myśleli?

*

JAN PAWEŁ II: Nie pozwólcie nigdy, by wasze zaangażowanie toczył robak przyzwyczajenia, rutyny, starości! Może nie ma takiego zagrożenia, to nie zagrożenie – jak mówił ks. prałat Giussani, tu są młodzi, i niektórzy mniej młodzi... najstarszy jest pewnie Papież... Ale i on, jak wszyscy najstarsi – stary w znaczeniu słów św. Piotra – próbuje być młody, młody duchem.

PRZEZ MIESIĄC CZYTAŁEM WYŁĄCZNIE LEOPARDIEGO

Ja poznałem Leopardiego w maju trzeciej klasy gimnazjum (byłem w seminarium), kiedy po tym, jak znalazłem wiersz *Wieczór dnia świątecznego* (jeszcze go nie miałem w programie, wtedy nie dawali go do czytania), przez cały miesiąc czytałem wyłącznie Leopardiego, ucząc się wszystkiego na pamięć. Od tamtej pory każdego dnia powtarzałem tę czy inną jego pieśń, wyuczoną na pamięć, dopóki nie znalazłem tej pieśni, którą uczyniłem moim zwykłym dziękczynieniem po Komunii świętej; kiedy powiedziałem o tym na spotkaniu księży (wtedy już zaczynałem GS), kardynał Giovanni Colombo, który stał obok, mówi: „O rety, gdybym o tym wiedział, nie wyświęciłbym cię na księdza”. I rzeczywiście, zaraz to usłyszemy w wierszach. Na szczęście nie wiedział!

Do swojej pani, Giacomo Leopardi

Droga i piękna, co miłość ślesz mi z oddali, co zakrywasz lica, serce żywiej mi bije, kiedy we śnie się zjawiasz, lub gdy pod niebem cię widzę, gdzie mnie przyroda urzeka uśmiechem – Może jesteś przeczystym obrazem wieku, który zwano złotym? Może lotno-przejrzystym duchem wśród ludzi? A może zazdrosny los cię gotuje na przyszłości wiosnę? Że cię żywą zobaczę, zgasła wszelka nadzieja. (...)

Jeśli jedną z idei przedwiecznych jesteś i wzdragasz się przybrać wieczną istotę w zmysłową powłokę, w ludzkim nietrwałym ciele doświadczyć udręk śmiertelnego życia; jeśli cię gości napowietrzna ziemia, wśród innych światów, których nikt nie zliczy, jeśli cię inna, jaśniejsza nad słońce gwiazda promieni i oddechem pieści – stąd, gdzie nam lata mkną nieubłaganie hymn ci przesyła nieznany kochanek.

„Przesyła nieznany kochanek”. Nieznany kochanek; nieznany mężczyzna kochający tę wcieloną piękność, która – jeśli nie ma jej na drogach świata – gdzieś jednak jest, na jakiejś innej gwiazdzie nieba, w jakimś platońskim świetle. Nieznany kochanek: ja, nieznany kochanek ciebie, Boże, który stałeś się ciałem. Ty, nieznany kochanek mój, zapomniany przeze mnie, nie znany przeze mnie, nie pamiętany przeze mnie. Dokładnie taką treść ma chrześcijańskie orędzie, takie, jakim je poznałem, jakie jest obiektywnie. To, co wyraża Leopardi jako najgłębszą potrzebę ujrzenia piękna i relacji z nim, z pięknem, które stało się ciałem – to stało się dwa tysiące lat temu.

Słowo stało się ciałem: to znaczy, że Piękno stało się człowiekiem, Sprawiedliwość stała się człowiekiem, Dobro stało się człowiekiem, Prawda stała się człowiekiem; *quid est veritas? Vir qui adest*. Cóż to jest prawda? To obecny tu człowiek. Jezus został przepowiedziany przez proroczy geniusz Leopardiego tysiąc osiemset lat po tym, jak żył; ponieważ każdy geniusz jest prorokiem, w

każdym wielkim geniuszu drzemie prorocstwo. Poszukajcie, a znajdziecie prorocstwo; Leopardi jest prorokiem wcielonego Słowa.

WIARA DOTYCZĄCA POTRZEB ŻYCIA

Pokazać związek wiary z wymogami życia. Wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie będzie w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to wszystko, zdaje się jej przeciwstawiać.

*

KSIĄDZ GIUSSANI: Zresztą już Eliot chciał postawić pewną diagnozę, stawiając pytanie: „Czy ludzkość porzuciła Kościół, czy to Kościół porzucił ludzkość?”

ROBERTO FONTOLAN: Zawsze zadawałem sobie pytanie: czy tymi słowami Eliot krytykuje Kościół czy krytykuje ludzkość?

KSIĄDZ GIUSSANI: I jedno, i drugie. Przede wszystkim to ludzkość porzuciła Kościół, ponieważ jeśli ja potrzebuję czegoś, to biegnę za tym, jeśli to coś ucieka przede mną. A tego nikt nie gonił...

ROBERTO FONTOLAN: A kiedy Kościół porzucił ludzkość?

KSIĄDZ GIUSSANI: Według mnie, według nas, Kościół zaczął porzucać ludzkość, ponieważ zapomniał kim jest Chrystus, nie oparł się... zaczął wstydzić się Chrystusa i tego, by mówić, kim jest Chrystus.

*

Ale cała nasza słabość nie będzie mogła nas zniechęcić ani powstrzymać: w objawiającym się na Krzyżu miłosierdziu jest niewyczerpane źródło tej jaśniejszej, przekonującej siły, która będzie nam pozwalała zawsze, niestrudzenie się podnosić; z „nadzieją wbrew nadziei”.

*

Wiara jest jak wielka hipoteza robocza, jaką daje nam tradycja. Ale jeśli brakuje pracy doświadczenia, to wiara pozostaje czystą abstrakcją i wyraża się tylko w obrzędach albo w moralistycznych skrupułach, a przecież wiara jest życiem, jest sposobem pojmowania i odczuwania życia.

*

To jest nasze najważniejsze zadanie: nie, żeby być ojcem czy matką, nie, żeby być dziennikarzem czy inżynierem, żołnierzem czy robotnikiem, nie żeby wygrywać wybory albo pozostawać niewolnikiem właścicieli. Nie o to chodzi: naszym zadaniem jest szerzyć na świecie wielkie orędzie Chrystusa.

*

Otrzymałem dar wiary, żebym mógł dać go innym, mówić o nim. Dostaliśmy dar wiary, bo musimy o nim mówić. Według tego będzie osądzone nasze życie. Żeby człowiek poznał Chrystusa, żeby ludzkość poznała Chrystusa. To jest zadanie powołanych, zadanie ludu Bożego. Misja. „Wybrałem was, byście szli”.

NARODZIŁ SIĘ, ŻEBY SZUKAŁ GO CAŁY ŚWIAT

Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: „Czego szukacie?”. Opowiedzieli Mu: „Rabbi, gdzie mieszkasz?”. Odparł: „Chodźcie, a zobaczycie”. To jest chrześcijańska formuła, *właściwa* chrześcijańska formuła. To jest chrześcijańska metoda: „Chodźcie, a zobaczycie”.

*

Jan i Andrzej, ci, którzy usłyszeli go po raz pierwszy, wrócili do domu i powiedzieli: „Znaleźliśmy Mesjasza”. Nie rozumieli, co to znaczy, znaleźć Mesjasza, powtarzali słowa, które usłyszeli od Niego. Uderzyło ich to, że w tym Człowieku było coś dziwnego, nadzwyczajnego, nie dającego się zignorować ani wymyślić, o czym nigdy by wcześniej nie pomyśleli, co nie pochodziło od tego, co wcześniej, od jakichś precedensów, ale co się narzucało.

*

Lecz wyobraźcie sobie tych dwóch, jak słuchają Go przez kilka godzin, a potem muszą wrócić do domu. On ich żegna, a oni wracają milczący, bo pod wrażeniem jakby odczutej, przeczutej tajemnicy. A potem rozdzielają się. Każdy wraca do swojego domu. Nie żegnają się. Nie to, że się nie żegnają, bo przecież żegnają się w inny sposób: żegnają się bez pożegnań, gdyż są wypełnieni tym samym; do tego stopnia są wypełnieni tym samym, że są jednym. I Andrzej wchodzi do domu, rzuca płaszcz, a żona pyta: „Ależ, Andrzej, co ci jest? Jesteś odmieniony, co ci się stało?”. Wyobraźcie sobie, jak ten, obejmując ją, wybucha płaczem, ona nie przestaje dopytywać się zdumiona: „Co ci jest?”. A on obejmując żonę, która nigdy w swoim życiu nie czuła się tak objęta, był już kimś innym. Był kimś innym! To był on, ale ktoś inny. Gdyby go zapytano: „Kim jesteś?”, odpowiedziałby: „Rozumiem, że stałem się kimś innym... od kiedy usłyszałem tego człowieka, stałem się kimś innym”. Nie wdając się w zbędne szczegóły – to się wydarzyło.

*

„Błogosławieni ubodzy, bo do nich należy królestwo”. „Co on, durny?”. On nie zwariował. Tutaj wyraża się rozumienie osoby, ludzkiego „ja”, wizja stosunków społecznych, osąd o tym, kto panuje a kto służy, perspektywa dotycząca przyszłości, tego, jak traktować swoje dzieci. Bo kto wie, jak Zacheusz gniewał się na swoją żonę – kto zarządza pieniędzmi, ten jest gwałtowny, cierpliwy wobec klientów ale gwałtowny wobec żony. Zacheusz pewnie gniewał się na żonę także po tamtym wieczorze, ale zaczął tego żałować, czuć się z tym nieswojo – był wstrząśnięty, przemieniony.

*

Kiedy zobaczył tamten kondukt, od razu zapytał: „Kogo tam niosą?”. „Młodzieńca, którego ojciec niedawno zmarł”. A jego matka zawodziła, zawodziła i zawodziła idąc za marami, nie według ówczesnego zwyczaju, ale według matczynego serca, które swobodnie się wyraża. On podszedł do niej i powiedział: „Kobieto, nie płacz!”. Czy kobiecie, która została sama po stracie syna, można powiedzieć coś bardziej niesprawiedliwego niż „Kobieto, nie płacz”? A przecież to był znak nieskończonego współczucia, przywiązania, udziału w jej bólu. Powiedział do syna: „Wstań!” – i oddał jej syna. Nie mógł oddać jej syna nic nie mówiąc: pozostałby wtedy w uroczystej aurze proroka-uzdrowiciela, cudotwórcy. „Kobieto, nie płacz”, powiedział. I oddał jej syna. Ale wcześniej powiedział: „Kobieto, nie płacz”.

*

Niemal się wstydzę komentować ten fragment, ale proszę was i tak, byście skłonili dobrą wolę waszego serca, by zrozumieć to, co niewyraźne, czego się nie da powiedzieć, tajemnicę Boga, który dotyka człowieka i człowieka dotkniętego tajemnicą Boga.

Nie mówiąc o tym, że na początku go pyta: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci?”. I właściwie można zrozumieć, że Piotr odpowiedział: „Oczywiście Panie, ty wiesz, że cię kocham”. Ale kiedy drugi i trzeci raz Chrystus mówi mu tylko „Szymonie, czy ty mnie kochasz?” – i ani słowa więcej...

Spróbujmy utożsamić się w duchu z tym szczerym i szorstkim człowiekiem, który wobec Pana miał duszę wypełnioną pamięcią o swojej zdradzie; jego zdrada była po prostu objawieniem, jak by to powiedzieć, epifenomenem, tzn. wtórnym objawem owej chwili, czegoś, co nosił wewnątrz, tzn. jakiejś szorstkości, małoduszności, upartości, lęku i nieśmiałości, tchórzostwa, podłości, podłości, jaką on był! To wszystko wypełniało jego duszę, a w obliczu usłyszanego pytania znów stanęło w całej krasie, zdrada zaś stała się punktem odsłaniającym: odsłoniła jego nędzę, całą jego nędzę. Kościół chciałby nam podpowiedzieć: „Uznajmy przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni, abyśmy mogli z czystym sercem złożyć Najświętszą Ofiarę” Iluz z nas to powtarza, gdy Kościół poleca nam to mówić!

Szymon poczuł całą swoją ludzką małość, małoduszność, podłość. „Szymonie, czy kochasz Mnie bardziej niż wszyscy inni?”. Kiedy odpowiedział: „Tak, Panie, ja Cię kocham”, kiedy odpowiedział: „Panie, Ty wszystko wiesz: pomimo wszystkich pozorów, pomimo całej mojej powierzchowności wobec samego siebie, Ty wiesz, że Cię kocham”. „Kocham Cię” oznacza właśnie „Chcę Ciebie”; „kocham Cię” oznacza „potwierdzam Cię”, czyli uznaję to, kim jesteś, uznaję to, kim jesteś dla mnie i dla wszystkiego. To jest w sumie wywrócenie moralizmu i sprawiedliwości zaprowadzonej naszymi rękoma: to, że ów człowiek był biednym grzesznikiem, jak ja i ty, który dopiero co Go zdradził, skądinąd w tak nieprzyzwoity sposób (w naszej pamięci pozostało to takie bezwstydne) – my może nigdy nie zrobiliśmy czegoś takiego – a przecież Go kochał.

I wtedy Pan powiedział: „Powierzam ci świadczenie o mnie na świecie”. Powierzył świadczenie o sobie, owce, baranki, powierzył swoje panowanie na świecie temu nędzemu grzesznikowi.

*

Szukali go. Narodził się, żeby szukał Go cały świat. Wzruszył się, i nagle przyszło Mu do głowy – był człowiekiem tak jak i my i myśli powstawały w Nim z konkretnych okoliczności – coś wspaniałego. Zmienił sens tego, co właśnie mówił i wykrzyknął: „Dam wam do spożycia nie moje słowa, ale moje ciało, a moją krew do picia!”. I wreszcie politycy i dziennikarze i gadające głowy tamtych czasów miały o czym mówić: „Jest szalony, kto może dać do jedzenia swoje ciało?”.

Wszyscy odeszli: „Jest szalny, jest szalony”, mówili, *durus est hic sermo*, „dziwacznie mówi”. Wreszcie, w szarówce wieczoru, pozostał On ze swoimi dwunastoma.

„Czy i wy chcecie odejść?”. Na co Szymon Piotr, uparty Piotr: „Mistrzu, my też nie rozumiemy tego, co mówisz, ale do kogo pójdziemy jeśli odejdziemy od ciebie?”.

Jan i Andrzej, i tych dwunastu, Szymon i pozostali, powiedzieli o tym swoim żonom, i niektóre z nich poszły z nimi...

Powiedzieli o tym także przyjaciółom.

A ci przyjaciele powiedzieli to kolejnym przyjaciołom, a tamci kolejnym, i tamci jeszcze kolejnym. I tak minął I wiek, a ci przyjaciele natarli swoją wiarą na II wiek, a nacierali też na kolejne ziemie. Dotarli aż do Hiszpanii pod koniec I wieku, a do Indii w II wieku. I potem ci z II wieku powiedzieli to kolejnym, którzy żyli po nich, a tamci kolejnym – to było jak wielki nurt, który się poszerza, jak wielka rzeka, która rośnie; a wreszcie ktoś powiedział to mojej matce – mojej mamie. A moja mama powiedziała to mnie, kiedy byłem mały, a ja mówię: „Mistrzu, choć nie rozumiem, co mówisz, to gdybyśmy mieli odejść, do kogo pójdziemy? Tylko ty masz słowa, które odpowiadają sercu”.

*

Jedna z was, która jeszcze tutaj jest, napisała mi w zeszłym roku na koniec taką karteczkę: „Nazywam się tak i tak, chcę, żebyś wiedział, że istnieję. Modlę się za ciebie, ty pamiętaj o mnie. Cześć! PS. I oby to wszystko się między nami nie zakończyło!” Oby to wszystko się między nami nie zakończyło. Tego sobie życzymy!

*

Ja mogę zniknąć, ale pozostawione teksty i nieprzerwane następstwo – jeśli Bóg zechce – osób wskazanych do prawdziwego odczytania, jako wiarygodna interpretacja tego, co wydarzyło się we mnie, staną się narzędziem upomnienia i odrodzenia; staną się narzędziem służącym moralności.

*

Mam nadzieję, że moje życie potoczyło się tak, jak oczekiwał ode mnie Bóg. Można powiedzieć, że toczyło się pod znakiem impulsu, jakim w każdych okolicznościach czy nawet w każdej chwili dla mojego chrześcijańskiego sumienia było szukanie chwały Chrystusa.

© 2015 Fraternità di Comunione e Liberazione